Karol Zimnoch

* * *

".... I mieszkało między nami". W maleńkim kościółku zabrzmiały właśnie ostatnie słowa kolędy napisanej przez Franciszka Karpińskiego. Świątynię wypełniła cisza. Cisza ta była pełna zadumy, majestatu, powagi oraz czegoś nieziemskiego i nieuchwytnego ludzkimi zmysłami. "Zaprawdę, Bóg jest między nami!"- pomyślała pani Izabela. Wprawdzie codziennie modliła się w tym kościółku, ale dzisiaj, w ten grudniowy wieczór tysiąc siedemset dziewięćdziesiątego drugiego roku, poczuła, jak w nim ziemia łączy się z niebem. Łzy spływały jej po policzkach. Szybko sięgnęła po muślinową chusteczkę, na której widniały inicjały I. E. B. i nie wiedząc sama dlaczego, natychmiast je otarła.

Rozległy się gromkie brawa. Autor dzieła skromnie skłonił się przed słuchaczami i podszedł do pani Izabeli.

- Ach, jakże piękna jest ta kolęda! - powiedziała urzeczona dziełem swego przyjaciela. - Panie Franciszku, obiecuję ci, że ten utwór i inne twoje pieśni nabożne natychmiast zostaną wydanie przez ojców Bazylianów w Supraślu. Ściskając dłoń poety, jednocześnie myślała: "Mylą się ci, którzy nazywają go poetą sentymentalnym. "Pieśń o Narodzeniu Pańskim" wyraża również jego głęboką wiarę i patriotyzm".

Pani na Białymstoku widziała pierwszą wersję dzisiaj wykonanej kolędy, ale w niczym jej nie przypominała. Wiedziała, że Franciszek pracuje nad swoimi utworami, niczym jubiler nad szlachetnymi kamieniami. Potrafił zmieniać wielokrotnie tekst, wnosić poprawki i zmiany, by osiągnąć cel. Przy pisaniu pieśni nabożnych niewątpliwie pomogła mu ogromna wiedza teologiczna zdobyta u Jezuitów oraz zamiłowanie do słowa. Czytała jego książkę z zakresu teorii literatury "O wymowie w prozie albo wierszu". Izabela wiedziała, że ten utwór to prawdziwy brylant. Naprawdę, znała się na klejnotach...

Izabela Branicka przeżegnawszy się, udała się w kierunku wyjścia, a za jej przykładem pozostali. Zimową noc rozjaśniał blask świec, który przenikał przez maleńkie okna kościółka. Teraz dla zgromadzonych pełnił funkcję latarni. Rozpraszał mrok i pomagał przebić się przez zasłonę prószącego śniegu.

Pani Izabela podeszła do swego lokatora.

- Kochany panie Franciszku, cóż za przepiękne dzieła nam pan zgotował! - oznajmiła.
- Ach, droga pani, nie mi, lecz Bogu raczy dziękować. Jego wielbić trzeba, tylko On na to w pełni zasługuje.

- Zgadzam się z panem. Nie ukrywam, że "Pieśń o Narodzeniu Pańskim" poruszyła mnie do głębi. Jestem wdzięczna Bogu, że pod mój dach przysłał tak wspaniałego poetę!
- A ja jestem wdzięczny, że mam zaszczyt mieszkać, jeść i tworzyć w pałacu państwa Branickich. Codziennie dziękuję Stwórcy, za pani dobroduszność - odparł Franciszek.

Izabela spostrzegła, że goście zaczynają dygotać z zimna.

- Drodzy państwo, zapraszam teraz do szpitala szarytek. Podzielimy się tam opłatkiem z chorymi, a następnie doktor Jakub Feliks Michelis opowie nam po nowo otwartym Instytucie Akuszerii.

* * *

Wieczór, choć piękny, był przeraźliwie zimny. Śniegu nasypało dużo, co bardzo utrudniało oraz wydłużało przejście z kościółka do szpitala. Na początku szli mężczyźni, aby wydeptać drogę damom. Było to niesamowicie szarmanckie zachowanie z ich strony, każda z kobiet musiała to przyznać. Wkrótce grupa dotarła do celu. Pomimo mufki z króliczej skóry, pani Izabeli bardzo zmarzły dłonie. Kiedy wszyscy weszli do środka, ucieszyli się, gdyż w pomieszczeniach było przyjemnie ciepło. Szarytki trochę zmieszały się i zdenerwowały, widząc tak znamienitych gości. Jednocześnie cieszyły się, że ktoś pamięta o ich podopiecznych. A że był to czas Bożego Narodzenia, wszystkim wręczyły opłatki, aby podzielili się nimi z chorymi. Każdy z podopiecznych sióstr chciał chociaż ujrzeć panią Branicką. Wszyscy wiedzieli, że to dzięki niej mają tak wspaniałą opiekę. Znali jej dobre serce i wrażliwość. Faktycznie, chyba nie znalazła się osoba, która nie złożyłaby jej życzeń i nie czuła głębokiej wdzięczności. Na końcu podszedł do pani Izabeli doktor Jakub Feliks Michelis - jej osobisty lekarz.

- Witaj, pani na Białymstoku, niezmiernie się cieszę, że widzę panią zdrową i w pełni sił.
- To wszystko pana zasługa, panie Jakubie. Czy zechciałby pan oprowadzić moi gościom o Instytucie Akuszerii?

Doktor Michelis, człowiek niezwykle oddany rodzinie Branickich, miastu, a przede wszystkim najbiedniejszym i chorym, zaczął z pasją opowiadać o swojej szkole. Instytut Akuszerii w Białymstoku był drugą taką uczelnią w Polsce.

- Ach, byłbym zapomniał- zwrócił się do pani Izabeli- dostałem niedawno listo od przyjaciela z Anglii. Pisze w nim o rzeczach nadzwyczajnych. Otóż, zostało wynalezione lekarstwo na ospę! Nazywa się to szczepionką i może uratować ludzi od śmierci! - wyjawił podekscytowany doktor.

- Naprawdę? Proszę koniecznie sprowadzić to lekarstwo do Białegostoku! Pragnę, aby każdy potrzebujący znalazł ratunek!

Pani Izabela Branicka nigdy nie żałowała pieniędzy na szpital i dzisiaj w tym wyjątkowym dniu wręczyła niemałą sumę przełożonej. To był niezwykły wieczór wzruszeń i dobroci!

* * *

Służący otworzyli drzwi i wszyscy będący w sali balowej pałacu, zwrócili oczy ku wchodzącej Izabeli Branickiej. Jakże pięknie dzisiaj wyglądała! Miała na sobie wspaniałą, wręcz nieziemską suknię rogówkę wykonaną z różowego atłasu. Zdobiły ją misterne hafty w roślinne wzory. Długi tren dodawał gospodyni dostojeństwa. Chociaż nie była już młoda, wciąż wyglądała pięknie, dzięki swej alabastrowej cerze i radosnym oczom. Na policzku, oprócz różowego pudru miała muszkę w kształcie serca, bardzo modną, szczególnie we Francji. Miała również na głowie białą perukę, która dodawała jej nie tylko uroku, ale i wzrostu. W ręku trzymała z gracją jej chlubę - wachlarz z kości słoniowej sprowadzony z Indii. Całą sobą pokazywała, że jest siostrą króla Stanisława Augusta Poniatowskiego!

Następnie rozpoczęła się uczta. Na stołach pojawiło się wiele różnych potraw, m.in. przepiórki w sosie słodko- kwaśnym, duszone warzywa, a nawet tort z przeróżnymi owocami.

Honorowym gościem był wspaniały poeta - Ignacy Krasicki. Uwielbiała go! Był bardzo wytworny, a jednocześnie dowcipny i wesoły. Pani Izabela wielokrotnie słyszała od swojego brata- Jego Królewskiej Mości, że Krasicki opowiada śmieszne, a zarazem mądre bajki. Po prostu sypie je z rękawa! Teraz również nie dał się długo prosić i ukwiecał rozmowy przy stole swoimi utworami. Izabeli Branickiej nie były obce tematy polityczne. Julian Ursyn Niemcewicz przywiózł jej dzisiaj nie tylko list od brata, ale także najnowsze wieści z Warszawy. Ponieważ był prezesem Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, przekazał najnowsze podręczniki z różnych dziedzin nauki. Bardzo ceniła jego opinie i sądy. Nic dziwnego, ponieważ pan Julian należał do Komisji Edukacji Narodowej. Czyniło to go powszechnie szanowaną osobą. Później chwilę rozmawiała serdecznie z ks. Klukiem z Ciechanowca, który pochwalił się swoim nowym dziełem - "Dikcyonarzem roślinnym". Był on ekspertem od ziół i roślin, które leczą. Izabela poprosiła, aby wysłał jeden egzemplarz, gdyż bardzo chce mieć go w swojej obszernej bibliotece. Oczywiście umieści na nim napis: "Contesse Branicka".

Następnie Izabela uroczyście ogłosiła, iż wystąpi teraz orkiestra dworska wraz z niespodzianką. Otóż, okazało się, że zaprezentuje się wenecka śpiewaczka. Wszyscy goście byli bardzo podekscytowani i zdziwieni przybyciem osoby z tak dalekich krajów. Występ był wspaniały, wielu twierdziło, ze nigdy nie słyszała piękniejszego głosu.

Potem wszyscy wstali i wznieśli toast na cześć pani Izabeli, rodu Branickich, Wersalu Podlaskiego i oczywiście Rzeczpospolitej i Króla!